

KLAUS DÖRNER

Tabu i problemy w partnerstwie*

Propozycję przygotowania tej dyskusji otrzymali oprócz mnie Stefan Leder i Renata Barlog - Scholz, a więc osoba o tożsamości niemieckiej, osoba o tożsamości polskiej i osoba o podwójnej, niemiecko - polskiej identyfikacji. Na początek stwierdziliśmy, jak ważne jest zwrócenie uwagi na to, że nasze „Towarzystwo Niemiecko - Polskie” nie składa się z dwóch, lecz z trzech „rodzajów” ludzi, przy czym szczególne znaczenie posiada ten trzeci „rodzaj” jeśli chodzi o przekłady i to nie tylko językowe, lecz także kulturowe.

Rozważaliśmy wiele możliwości ustrukturywania dyskusji, doszliśmy jednak do wniosku, że należy jak najmniej wpływać na jej kształt, a raczej zadbać o atmosferę, która każdemu pozwoli powiedzieć to, co mu leży na sercu w związku z tematem „Tabu”. Nie ma jednak wątpliwości, że tekst Renaty Barlog - Scholz w szczególny sposób przyczynił się do tego, że intensywność i gwałtowność dyskusji chwilami zapierała dech w piersi. Stąd też niemożliwe jest obiektywne opisanie tej dyskusji, której wartość polega na subiektywnych przeżyciach uczestników. Dlatego też mogę przedstawić moje subiektywne odczucia.

Na początku powiedziałem jedynie, iż najwyraźniej wszyscy jesteśmy zdania, że w kultywowaniu naszego partnerstwa zaszczytnie już tak daleko, że dla ochrony uzyskanej przez nas względnej stabilizacji odważyliśmy się dotknąć problemów tabu. To bardzo zachęcający znak! Wielu obecnych uczestniczyło w tej jakże zadziwiająco szybko rozwijającej się, otwartej i często bezwzględnej wymianie myśli. W pamięci pozostała mi na przykład uwaga Stefana Ledera, że w przewyżczeniu wspólnej przeszłości wchodzi w rachubę wszystko, co tylko możliwe, z wyjątkiem przebaczenia, ponieważ utrudniłoby to uczenie się. Adam Szymusik przypomina sobie, jak przy okazji oglądania jakiegoś transmisji z mistrzostw świata w piłce nożnej przyłapał się na tym, że emocjonalnie stoi po stronie drużyny z RFN, co stanowiło dla niego jakąś ogromną sprzeczność. Kilku polskich uczestników znało podobne przeżycia, inni wręcz przeciwnie.

Niektórzy niemieccy uczestnicy odważyli się zadać pytanie, co to właściwie znaczy, że w podsumowaniu spotkań partnerskich strona niemiecka zawsze szczególnie podkreśla niewiarygodną uprzejmość Polaków; zadawali sobie pytanie, jak dalece uprzejmość ta ma coś wspólnego ze strategią obronną strony niemieckiej lub polskiej czy też po obu stronach. Nieco dalej w tym kontekście posunął się Hermann

von Mecklenburg wygłaszając uwagę, że męczy go niemożność krytykowania Polaków, nawet w sytuacjach, w których normalnie by to uczynił. Z kilku stron słysząc było apele, że nie wolno nam tuszować różnic, że trzeba wydobyć i przepracować dokładniej najróżniejsze doświadczenia przeszłości, nawet gdyby miało się to okazać bolesne.

To właśnie doświadczenie - oprócz uwagi Stefana Ledera natchnęło mnie odwagą do przypomnienia sobie raz jeszcze moich oporów i lęków przed przekroczeniem granicy do Polski, co udało się tylko dzięki pomocy z polskiej strony (szczególnie ze strony prof. Bogusza).

Lęk ten został już dzisiaj wprawdzie zrelatywizowany, ale ciągle jeszcze odczuwalny i najwyraźniej ma mi wciąż coś do powiedzenia, podczas gdy ja sam nie wiem już, co by to miało być. Moje pierwotne poczucie winy, które mnie paraliżowało przeszło we wstyd, co jest mniej uczuciowym, raczej egzystencjalnym, a przynajmniej otwiera przede mną więcej możliwości działania.

Ową przemianę zawdzięczam przede wszystkim mojemu krakowskiemu gospodarzowi, byłemu więźniowi Auschwitz, Adolfowi Gawalewiczowi i rozmowom z nim. Od tamtej pory byłem w stanie odwracać pytania i pytać polskich uczestników, czy nie boją się, kiedy przekraczają niemiecką granicę, czy tego lęku nie powinno się jedynie pokrywać uprzejmością, czy ten lęk nie jest także leczniczy i czy nie powinno się go trochę kultywować - biorąc pod uwagę fakt, że ekspansja naziistów na Wschód była jedynie częścią 300-letniej ekspansji i kolonizacji Niemiec względem Polski. Jest to historyczna hipoteka i niebezpieczeństwo, które przecież nie zniknie tak od razu.

Nasuwa się pytanie: czy my, Niemcy nie powinniśmy ostrzegać przed nami Polaków i siebie przed nami samymi? Z jednej strony otwarte granice są zawsze czymś dobrym, ale 1 września 1939 roku też nagle granica była otwarta. I podczas gdy dzisiaj otwartość granic realizuje się poprzez rynek i gospodarkę rynkową, należy pamiętać o tym, że gospodarka rynkowa potrzebuje otwartych granic, żeby silniejszy mógł zapanować nad słabszym. Także i to musimy jeszcze przepracować.

Zasygnalizowano jeszcze wiele innych trudnych pytań i tabu. Chyba wszyscy mieli na końcu wrażenie, że tą pierwszą próbą dyskusji o tabu w znacznym stopniu poprawiliśmy jakość naszego niemiecko - polskiego partnerstwa i że podczas następnych spotkań powinniśmy wracać do tego tematu i kontynuować podobne dyskusje i że nie powinniśmy się ich bać. Bardzo pomógł mi Jacek Bomba swoją uwagą, że pomimo wszelkich różnic najważniejsze kwestie psychiatryczne pozostały po przełomie w Niemczech i w Polsce nie zmieniły, np. rejonizacja i komunalizacja psychiatrii, dehospitalizacja pacjentów chorych przewlekłe, ambulatoryjne struktury towarzyszące w terenie, psychiatria na wsi, mieszkania i miejsca pracy dla chorych psychicznie, włączenie inicjatyw samopomocy chorych psychicznie i ich rodzin w dyskusję i partnerstwo. We wszystkich tych dziedzinach znajdujemy się na podobnym etapie i możemy się tylko uczyć od siebie wzajemnie.

Na zakończenie chyba wszyscy byliśmy zgodni co do tego, że atmosfera i duch właśnie tej naszej pierwszej dyskusji o tabu jest najlepszym modelem dla kongresu światowego na temat psychiatrii społecznej organizowanego w czerwcu 1994 roku w Hamburgu. Z perspektywy można powiedzieć, że udało się nam to znakomicie i że ta dyskusja z Bielska - Białej już dzisiaj ma dalsze reperkusje wykraczające poza granice kraju.

* Reminiscencje z dyskusji plenarnej na IV Sympozjum PNTZP, Bielsko-Biała, październik 1993.